

środa, 21.06.2023

Historia jednego wywiadu - czyli o gwarze w okolicach Krępy. cz. 1

- I... nie wypędzali... jakżeby... dobre są ludzie - krewniaki. Niezgody też nijakiej być nie było. Samam ino zmiarkowała, że trza mi w świat. Z cudzego woza to złaż choć i w pół morza.

Trza było... roboty już la mnie nie miały... na zimę idzie, to jakże - darmo mi to dadzą warzę abo i ten kąt do spania?...

A że rychtyk i ciółka odsadzili od maci... a i gąski, bo to już zimne nocki, trza zagnać pod strzechę, tom i zrobiła miejsce... jakże, bydłatek szkoda, Boże, stworzenie też... A ludzie dobre, bo mię choć latem przytulą, kąta ani tej łyżki stawy nie żałują, że se człowiek kiej jaka gospodyni paradyje...

A na zimę we świat, po proszonym. Niewiela mi potrza, to se u dobrych ludzi uproszę i do zwiesny z Panajezusową łaską przechyrlam, a jeszcze się coś niecoś grosza uścibi - to rychtyk la nich na przednowek... krewniaki przeciech..."

Wstęp

Tak rozpoczyna się wielka epopeja ludowa, czyli "Chłopi" Władysława Stanisława Reymonta. Jak przystało na epopeję chłopską, napisana została gwara i to łowicką, księżacką, bo i taka też nazwę ta ziemia okolic Łowicza nosi. Ale gwara nie tylko na Ziemi Łowickiej istniała. Mają ją i Kaszeby, i Kurpsie, i Gorole, i te z Podhala i te z okolic Pienin, i z Mazowsza i różnych innych okolic naszego Kraju.

My dziś sięgamy do gwary może nie tak znanej, ale jednak istniejącej tu, na Zawkrzu i na pograniczu Polsko - Mazurskim od niepamiętnych czasów. Sięgamy do języka, którym posługiwano się przez pokolenia. I choć język ten już zanika i znany jest tylko najstarszym ludziom, to warto go sobie przypomnieć i ocalić od zapomnienia. Niniejsze opracowanie, podzielone na dwie części, mamy taką nadzieję, będzie świadkiem minionych czasów, i pozwoli ocalić mowę naszych przodków.

Opracowanie to powstało dzięki rozmowie, która miała miejsce w szkole w Turzy Małej podczas konkursu poświęconego kapliczkom przydrożnym. Jedna z nauczycielek opowiedziała historię dwóch kapliczek w Krępie (historie te znajdują swoje miejsce przy opracowaniu całej miejscowości i historii Krępy) i przy okazji o swojej pracy dyplomowej poświęconej gwarze tego regionu. Dzięki tej krótkiej rozmowie dziś możemy udostępnić naszym Gościom i Odwiedzającym Stronę parafialną dużą część pracy dyplomowej poświęconej gwarze ludowej Ziemi Zawkrzeńskiej.

Autorką opisywanej pracy jest pani Dorota Kujawa, która w roku 2005 napisała pracę naukową pt.: „Wierzenia i zwyczaje na podstawie relacji Józefy Myśtak”. Praca powstała w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie, w Instytucie Filologiczno – Historycznym w Mławie. Promotor pracy była pani profesor dr hab. Barbara Falińska. I już w tym miejscu składamy serdeczne podziękowania Autorce za udostępnienie i zgodę na publikację.

Warto też wspomnieć o bohaterce pracy – pani Józefie Myśtak. W chwili przeobrażenia wsi miała 96 lat. Pani Myśtak sięgała czasów przedwojennych. Pani Józefa odeszła niedługo po powstaniu pracy, ale dzięki temu, że została poniekąd uwieczniona na kartach licencjatu, ponownie przemówiła do nas po wielu latach. Niech Pan Bóg da jej niebo.

Nasze opracowanie podzielone zostało na dwie części. W pierwszej znajdziemy życiorys bohaterki i opisy wydarzeń związanych ze świętami, natomiast w drugiej opowieści Pani Józefy, mówione gwarą, o wydarzeniach z życia codziennego mieszkańców wsi.

Historia Józefy Myśtak

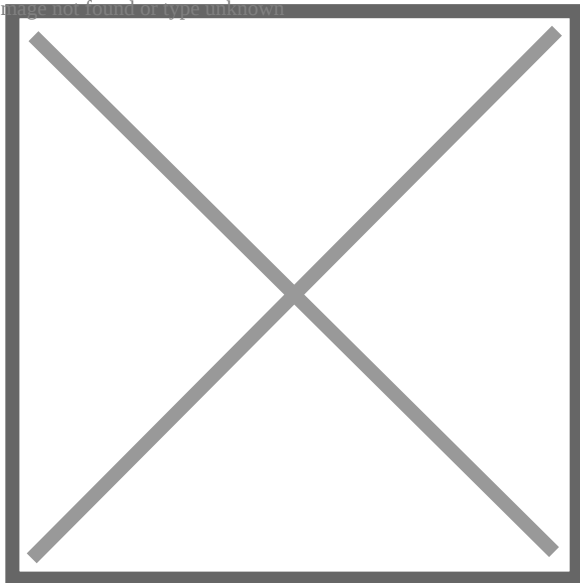
Józefa Myśtak urodziła się 8 listopada 1911 roku. Ukończyła szkołę podstawową - śtyry klasy w Krępie i na tym zakończyła swoją edukację, choć: była taka nauczycielka, co chciała mnie wziąć do Mławy. Ja ji sie podobałam, bo potrafiłam coś, ale chto cie tam dawno dał do szkoły. Zatem pani Józefa czas zapęłniała, czym się dało. Jak mówi: Latałam po drodze, a późni u tych dziedziców z tym chłopackiem spacerowała. Opiekowała się więc synem ostatniego dziedzica Makomaskiego.

Mając niespełna 20 lat wyszła za mąż. Urodziła trzy córki.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, jak wspomina pani Józefa, wszystkich ogarnęła panika. „Uciekałym wszyscy, ażem dojechały za Biezuń (ok. 40 km). W piątek uciekłym, a w drugi przyjechałym. A Niemców zobaczyłm dopiro na Nowopolu (10 km od Krępy), jakem wracały. Jakem przejechały i wracały z powrotem, to most buł jus spalony. Dobrze, ze tam była taka ta rzeka miałka, to przez wodę jechałym”. Całą wojnę mieszkańcy przeżyli w rodzinnej wsi. Niemcy zajęli dwór, który przed wojną był własnością ostatniego dziedzica Makomaskiego.

W wiosce było całkiem spokojnie. Jednak trzeba było siedzieć cicho, nicego nie zabijać, nie handlować. Na przeżycie Niemcy dawali kartki, które nazywano wycukrze. Zawierało ono przydział na cukier, marmoladę i trzeba było się tym obyć. A jak brakowało, to sie mieliło w zarnach zboze i się piekło chleb. Mąż pani Józefy potrafił pleść kosze. Dzięki temu wpadł jakiś grosz, a często za nie otrzymywał od Niemki słoninę, biały chleb, mąkę i tak się żyło, troche stąd, troche stąd.

Image not found or type unknown



Pani Józefa dość dobrze wspomina Niemców. Mimo że trzeba było mieć się na baczności (znaleźli się bowiem w wiosce szpicle, którzy dla własnych korzyści donosili okupantom), to mieszkańcy zbytnio nie ucierpieli z ich powodu. Niemki często dzieliły się żywnością z rodzinami, w których były małe dzieci. Kiedy pani Józefa znalazła się w mieszkaniu Niemców, zastała porządek, a potrawy, którymi ją poczęstowano, odznaczały się niezwykłą estetyką.

Jednak nadszedł dla rodziny moment niepewności i obaw. Najstarszej córce groził wyjazd do Niemiec na przymusowe roboty. Pani Józefa udała się do dworku, by prosić Niemców o jakąś pracę na miejscu. Na początku nie chcieli się zgodzić, ale w końcu dali się uprosić i zatrzymały ich i kazały im zielsko wrywać z kartofli. Jak już wcześniej wspominałam, Niemcy zbytnio nie dokuczali mieszkańcom. Mało tego, pomagali gospodarzom swoimi końmi

1942 r.. Całe wydarzenie obserwowała zza kościelnego muru. Nauczycielka przed śmiercią zdążyła jeszcze wykrzyknąć „Niech żyje Polska Ukochana!”. Obecnie w centrum Mławy widnieje tablica upamiętniająca to wydarzenie. Wypisane są na niej nazwiska powieszonych nauczycieli oraz data mordu. Widziała też jeńców Polaków, których hitlerowcy prowadzili w kierunku dworca. Wśród więźniów był jeden z mieszkańców Krępy - pan Mroczek. Potem krępianie dowiedzieli się, że uciekł. W związku z tym u mojej informatorki pojawili się Niemcy (ktoś ich do niej skierował), którym musiała wyjaśnić okoliczności, w jakich widziała rzekomego zbiega.

Zupełnie odmienne zdanie bohaterka miała o żołnierzach Amii Czerwonej, którzy pojawili się w Krępie w styczniu 1945. Zachowywali się jak dzikusy. Byli niechlujni i wyrażali się wulgarnie. Kilku z nich kwaterowało w domu pani Józefy. Któregoś dnia pani gotowała im ziemniaków. Część żołnierzy spała, a pozostali nie kazali ich budzić, tylko sami opędzlowali.

Po wojnie do roku 1951 w lasach oddalonych od Krępy ok. 10 km ukrywał się kilkunastoosobowy oddział AK. Kilku żołnierzy pochodziło z Krępy. Długo SB nie mogło ich namierzyć. Dopiero, kiedy doniesiono na nich, urządzono zasadzkę i wszystkich zastrzelono. Pochowano ich na parafialnym cmentarzu w Lipowcu Kościelnym. W 50-tą rocznicę tych wydarzeń wmurowano potężny kamień z nazwiskami pomordowanych AK-owców. Odbyły się uroczystości, w których uczestniczył też prof. dr hab. Ryszard Juskiewicz. Pani Józefa niechętnie wspomina tę historię.

Kiedy skończyła się wojna, przyszły ciężkie czasy. Trzeba było jakoś przetrwać ten trudny okres. Dzieci dorastały, potrzeby były coraz większe w związku z tym pani Józefa i jej mąż imali się różnych prac. Pan Myśtak pracował w lesie i dorabiał wyplataniem koszy, a trzeba przyznać, że były to kunsztowne wytwory. Zdarzało się, iż mąż pani Józefy miał tyle zamówień, że nie mógł nadążyć. Ponieważ państwo Myśtakowie nie mieli zbyt dużo ziemi, moja informatorka pomagała w pracach polowych większym gospodarzom. Dzięki tym działaniom, rodzinie nieźle się wiodło. Najpierw mieszkali w lepiance, potem pobudowali dom. Gdy córki wyszły za mąż, państwo Myśtakowie zostali z najmłodszą - Jadwigą. Pani Józefa pomagała w wychowaniu wnuków. Zawsze miała czas na czytanie książek, które stały się jej pasją. Czytała ich jeszcze więcej, gdy zmarł mąż i wnuki podrosły. Dziś mimo sędziwego wieku (94 lata) i kłopotów ze wzrokiem nie zrezygnowała z książek. Czyta już mało, ale rekompensuje jej to prawnuczka, która często czyta jej wskazane fragmenty. Pani Józefa jest mądrą, rozważną kobietą, z którą można porozmawiać na różne tematy. Wiele osób korzystało z jej rad, nikomu nie potrafiła odmówić. Pani Józefa doczekała się 19 prawnuków i 1 praprawnuka. Wszyscy o niej pamiętają, często ją odwiedzają i szanują

Język Gwary

Zanim rozpoczniemy prezentację gwary dodamy tylko, że kursywą (pochyłym tekstem) oznaczyliśmy słowa wypowiedane gwara ludową.

Organizacja i administracja kościelna

1. Dokąd chodzi się na nabożeństwa? Do kościoła. Dodała, że *by?y tacy, co chodzi?y co niedziela do ko?cio?a, na piechte chodzi?y. ?li bez Wolo, bez ??ki. W lato to s?y kobjity boso, a przy Lipowcu bu? taki kana?ek i kamie? taki*

-

kościół, gdzie wiszą dzwony

32. Mały dzwonek przy drzwiach od zachrystii? *Sygnaturka.*
33. Dzwonienie sygnaturką? *Mo?e to ji sygnowanie.*
34. Dom, w którym mieszka ksiądz? Jest to *plebania.*
35. Książka, z której ludzie się modlą? *Modły?y sie z ksiunzki do nabo?e?stwa.*
36. Książka z pieśniami kościelnymi? Buł to *?pjiwnik.*
37. Książka z kolędami? *?pjiwnik.*
38. Gromada ludzi idących na odpust do drugiej parafii? *Mówilym na to kompanija albo pielgrzymka.*
39. Kobieta, która należy do zakonu? Jest to *zakunnica.*
40. Mężczyzna, który należy do zakonu? To *zakunnik.*
41. Dom, gdzie mieszkają zakonnice? *Mjeszkajo w kla?torze.*
42. Długa Msza z kazaniem odprawiana w niedziele i święta ok.godz.11-12? Jest to *suma.*
43. Krótkie nabożeństwa odprawiane codziennie rano? To je *msza.*
44. Nabożeństwa odprawiane w niedzielę wieczorem? *Nazywa?y to niespory.*

